

Working Papers

ISS

**Instytut Studiów Społecznych
Uniwersytet Warszawski**

**Institute for Social Studies
University of Warsaw**

*

Seria: PRACE MIGRACYJNE, nr 3

**Przyczynek do badań
nad nieformalnym
rynkiem pracy
cudzoziemców**

**Ruslan
Antoniewski**

Marzec 1997

ISS is affiliated with the Institute for Social Research at the University of Michigan,
Ann Arbor, MI

Ośrodek Badań nad Migracjami
Instytut Studiów Społecznych UW
Stawki 5/7
00-183 Warszawa
Tel: 48+22+8315153
Fax: 48+22+8314933
Internet: ISSINFO@SAMBA.ISS.UW.EDU.PL

Seria: PRACE MIGRACYJNE, nr 3

PRZYCZYNEK DO BADAŃ NAD NIEFORMALNYM RYNKIEM PRACY CUDZOZIEMCÓW

Funkcjonowanie “giełdy pracy” w jednej z podwarszawskich miejscowości

Ruslan Antoniewski

Spis treści

1. Opis badania	4
2. Geneza i funkcjonowanie giełdy	6
3. Charakter pracy i jej długość, zapłata	7
4. Nielegalny charakter pracy, kontakty z policją, rekiet	8
5. Pracownicy-migranci: kraj pochodzenia, długość pobytu w Polsce, wiek, płeć, warunki zamieszkania, plany na przyszłość	9
Załącznik: notatki z obserwacji uczestniczącej	11

Badanie przeprowadzono w ramach projektu badawczego zamawianego Komitetu Badań Naukowych: "Imigranci: przyczyny napływu, cechy demograficzno-społeczne, funkcjonowanie w społeczeństwie polskim" (PBZ-042-05), na zamówienie Biura ds. Migracji i Uchodźstwa MSW.

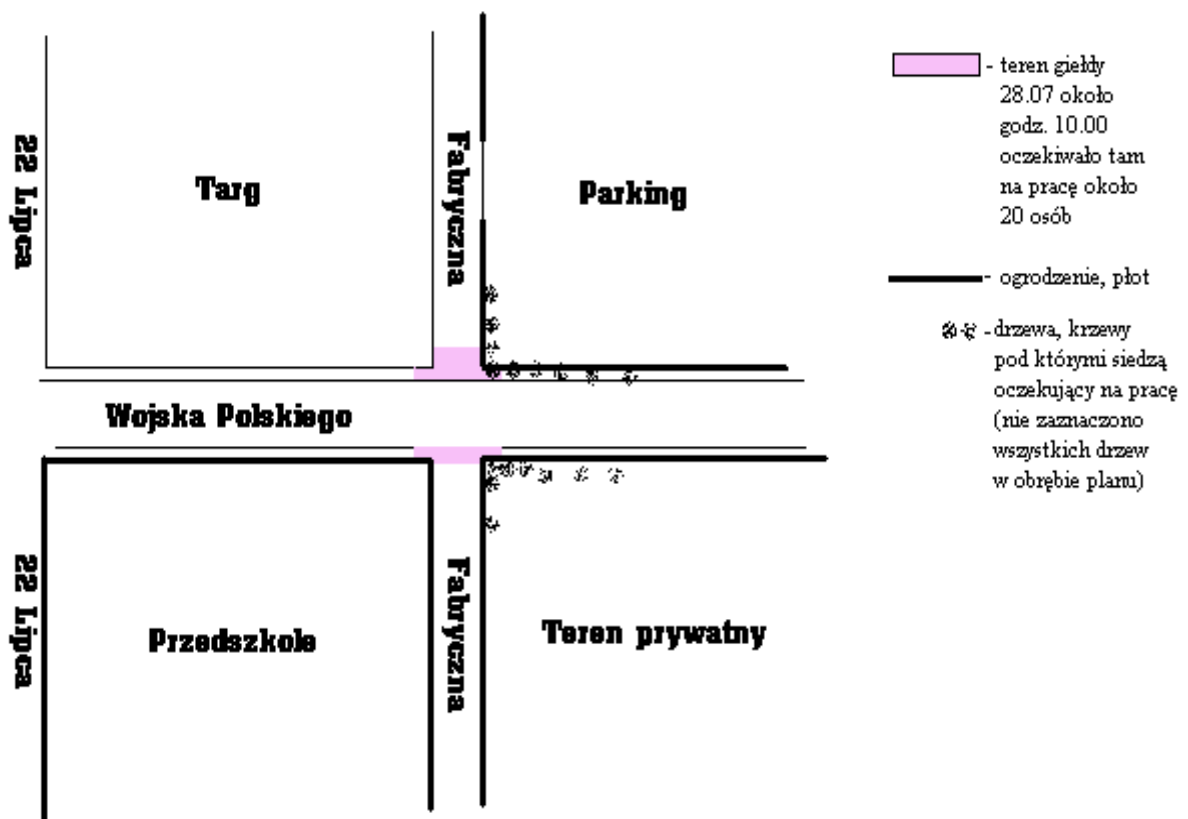
1. Opis badania

W grudniu 1996 roku przez okres 11 dni (11-22 grudnia) prowadziłem badanie - obserwację uczestniczącą - na nielegalnej giełdzie pracy w Piasecznie. Celem badania było wyjaśnienie mechanizmu działania giełdy, rozpoznanie populacji osób poszukujących tam zatrudnienia i opis prac wykonywanych przez te osoby. W tym celu przyłączałem się do oczekujących tam na oferty pracy migrantów i wraz z nimi podejmowałem różne prace. Niniejszy raport napisałem na podstawie własnych obserwacji i opowieści zasłyszanych od innych osób poznanych na giełdzie. Notatki z obserwacji zamieszczone są na końcu raportu.

W pierwszym dniu badania, po pewnych trudnościach związanych z lokalizacją, znalazłem miejsce giełdy. Poszukiwania okazały się czasochłonne, gdyż wbrew przewidywaniom, na miejscowym bazarze nie spotkałem handlujących przybyszów z byłego ZSRR, natomiast handlujący tam Polacy nie potrafili mi udzielić odpowiedzi na ten temat. Gdy nareszcie udało mi się zlokalizować giełdę (około godz. 15.00) okazało się, że jest za późno - ostatni pracownicy właśnie ją opuszczali. Od dozorczy pobliskiego parkingu dowiedziałem się, że należy przyjść rano, około godziny 7.00 rano. Giełda działa od rana do popołudnia, zajmując kilka metrów niewielkiej, żwirowanej ul. Fabrycznej wzdłuż ogrodzenia parkingu przy ul. Wojska Polskiego, w sąsiedztwie bazaru (zob. rys. 1). Ulica Wojska Polskiego i bazar znajdują się w centrum Piaseczna, 26-tysięcznego miasta graniczącego z Warszawą. W sensie materialnym giełda nie istnieje - nie ma tam żadnego budynku czy zadaszenia: jest to po prostu miejsce gdzie spotykają się osoby poszukujące zatrudnienia i osoby poszukujące pracowników.

Następnego dnia przybyłem na giełdę o godzinie 7.00 rano. Zobaczyłem tam około 15 osób, czekających na pracę. Zmieszałem się z nimi i po kilkunastu minutach nawiązałem z jednym z nich rozmowę. Za niespełną godzinę zatrudniliśmy się z Saszą (lat 23), Andriejem (około 35), Wadimem (około 30) do malowania rur metalowych. Trzeciego dnia znalazłem zatrudnienie około 10.00 i pracowałem przez kilka godzin przy malowaniu mieszkania. Czwartego dnia nie udało mi się zatrudnić. Stałem przez cały dzień z innymi czekającymi na oferty pracownikami. Przez dzień piąty, szósty i siódmy wraz z dwoma innymi osobami z giełdy pracowałem przy remoncie pięciopokojowego mieszkania. Ósmego dnia ładowałem kartony z owocami na ciężarówce, nb. owoce zostały nabyte przez kupca z Doniecka. Dzień dziewiąty upłynął na malowaniu dwupokojowego mieszkania, zaś dziesiąty na kopaniu ziemi pod instalacje wodne. Jedenastego, ostatniego dnia badania pracowałem przy składaniu kapusty do magazynu.

Rysunek 1. Lokalizacja nielegalnej giełdy pracy w Piasecznie



2. Geneza i funkcjonowanie giełdy

W obecnej postaci giełda powstała w 1993 roku w opisanym wyżej miejscu przy bazarze w centrum miasta. Pierwotnie tzn. przed 1993 rokiem, w okresie wielkiej fali przyjazdów handlowych, aktów zatrudnienia dokonywano na bazarze. Pracodawcy podchodzili do handlujących wówczas obywateli byłego ZSRR, proponując zatrudnienie albo zainteresowani pracą "turyści handlowi" reklamowali się przy pomocy tabliczek z napisem "szukam pracy". W związku ze zmniejszeniem skali przyjazdów handlowych w 1993 roku zaczął się tworzyć bardziej zorganizowany rynek pracowniczy poza terenem bazaru, przy sąsiadującym z nim parkingu samochodowym. Oprócz Piaseczna, w Warszawie i okolicy (na Okęciu, w Legionowie, Warce) istnieją też inne nielegalne giełdy pracy, gdzie doraźnego zatrudnienia szukają tak imigranci ze wschodu, jak i Polacy. Szukający tam zatrudnienia Polacy są przeważnie ludźmi o niestałych dochodach. Słyszałem też o giełdach w innych miastach, np. w Lublinie.

Giełda w Piasecznie zaczyna funkcjonować o godzinie 6.00-7.00 rano. O tej porze pojawiają się pierwsi poszukujący pracy i pracodawcy. Zazwyczaj większość chętnych znajduje pracę w godzinach rannych. Akt zatrudnienia składa się z negocjacji i zawarcia ustnej umowy. Strony umawiają się co do charakteru pracy, ilości pracy oraz terminu płatności. Wypłata jest przeważnie dzienna, chociaż możliwa jest też inna - tygodniowa, miesięczna, kwartalna, itd. Umowę o innej niż dzienna formie zapłaty zawiera się przeważnie z już dobrze znanym pracodawcą. Na giełdę przyjeżdżają bezpośrednio pracodawcy lub ich przedstawiciele oraz pośrednicy. Pracownicy chętniej umawiają się z samym pracodawcą, gdyż ich przedstawiciele, zwłaszcza pośrednicy (o których niestety nie wiem zbyt wiele), starają się mniej zapłacić, są mniej konkretni, a czasem sami za mało wiedzą o charakterze czy ilości oferowanej pracy. Mam wrażenie, że wśród pośredników znajdują się osoby zajmujące się tym regularnie.

Liczba osób szukających pracy na giełdzie ma znaczne wahania sezonowe. Najmniejszą ilość pracowników obserwuje się zimą, gdy dziennie szuka pracy około 15-25 osób. Z tej liczby, według moich obserwacji, zatrudnia się mniej więcej od 2/3 do 3/4. W okresie zimowym możliwości zatrudnienia są mniejsze niż latem. Z tego powodu pracownicy zatrudniają się nawet na bardzo krótko: 3 do 4 godzin dziennie. W ciepłych miesiącach tak liczba oczekujących jak i znajdujących zatrudnienie pracowników jest zdecydowanie większa. Przy liczbie 60 do 70 pracowników, przewijających się dziennie przez giełdę, zatrudnienie znajdują prawie wszyscy. Zatem w okresie letnim większa jest zarówno ilość zatrudnianych (w liczbach bezwzględnych) jak i odsetek zatrudnionych wśród poszukujących pracy. Tak znaczny wzrost "obrotów" giełdy spowodowany jest:

- większym popytem na pracę oferowaną przez migrantów tj. większą podażą i różnicowaniem oferowanych miejsc pracy (przede wszystkim są to prace sezonowe: w rolnictwie, na budowach itd.);
- większą liczbą migrantów poszukujących pracy i determinacją by zarobić w Polsce podczas urlopu, który wzięli w kraju ojczystym. Warunki meteorologiczne nie tylko ułatwiają znalezienie pracy sezonowej, ale też podróże, znalezienie mieszkania, itp. Należy pamiętać, że pracownicy z giełdy w Piasecznie uzyskują w kraju pochodzenia wynagrodzenie z reguły kilka (3-5) razy niższe niż te, które mogą zarobić nielegalnie w Polsce.

Na giełdę pracownicy przychodzą pojedynczo lub grupami po 2-4 osoby. Grupy te tworzą się przeważnie z tych osób, które wynajmują jedno mieszkanie lub mieszkają w

sąsiedztwie. Wiele pracowników przyjeżdża do Polski z przyjaciółmi lub z rodziną. Niestety trudno jest określić, jaka część przyjeżdża z rodziną lub grupą znajomych, gdyż proporcje te są chwiejne. Do pracy zatrudnia się przeważnie grupy osób tej samej płci, chociaż zdarzają się też wyjątki, np. przy remontach mieszkań, malowaniu itd.

Podobno zawarte ustnie umowy często nie są przestrzegane przez pracodawców, którzy także udzielają podczas negocjacji błędnych informacji (np. co do ilości pracy). Na przykład, podano nam zaniżoną powierzchnię mieszkania do malowania przez co zgodziliśmy się na zbyt niską zapłatę - na miejscu renegowaliśmy wysokość zapłaty. W innym przypadku, który mi opowiedziano, pracodawca podał niższe niż faktycznie rozmiary dachu do pokrycia. Gdy po dniu pracy kłamstwo wyszło na jaw, robotnicy zrezygnowali z pracy, nie otrzymawszy zapłaty. Jak słyszałem, zdarza się też, że pracodawcy wypłacają zaniżone wynagrodzenia albo w ogóle nie chcą płacić. Niewypłacanie wynagrodzenia jest ponoć dość częste: pracodawcy korzystają z trudności dochodzenia prawdy przez migrantów, podejmujących nielegalne prace ("panie ja pana nigdy nie zatrudniałem"). Informacje o takim traktowaniu migrantów pochodzą z drugiej ręki, ale przypadki takie wydają się prawdopodobne ze względu na nielegalny charakter ich pracy i pobytu. W takiej sytuacji pracownikowi pozostają tylko groźby, które podobno skutkują, ale są rzadko wykorzystywane. Są to groźby wybicia szyb, podpalenia domu lub sprowadzenia mafii i rekietu.

3.Charakter pracy i jej długość, zapłata

Wykonywane prace można podzielić na typowo męskie, kobiece i mieszane oraz na prace typowe i nietypowe.

Prace kobiece to na przykład:

1/ Opieka nad dzieckiem. Opłata wynosi 350 zł. miesięcznie plus wyżywienie i zakwaterowanie.

2/ Sprzątanie mieszkania. Wynagrodzenie waha się od 35 do 50 zł. w zależności od wielkości mieszkania.

3/ Praca w kuchni w kioskach-barach wietnamskich. Opłata wynosi od 25 do 29 zł. za 8 godzin pracy. Dodatkowo pracownik dostaje jeden posiłek. Ciekawostką jest, że w niektórych barach, pracownicy i pracodawcy, posługują się nie językiem polskim, lecz rosyjskim.

Do prac typowo męskich należą na przykład:

4/ Kopanie ziemi (ręcznie). Opłata od 2 do 4.5 zł. za 1 metr³.

5/ Malowanie. Opłata 40-50 zł. za 8 godzin pracy.

6/ Pokrycie szkłem szklarni. Opłata 3 zł. za godzinę.

7/ Układanie parkietu. Opłata 29 zł. za 6-8 godzin pracy.

8/ Zrobienie trawnika (skopanie i zagrabienie ziemi, obsianie, itd.). Opłata 150 zł. za 10 m².

9/ Praca przy betoniarce. Opłata 40-50 zł. dziennie, za ok. 8 godzin.

10/ Tynkowanie. Opłata 5-6 zł. za 1 m².

11/ Ochrona działki. Opłata 600 zł. za miesiąc.

12/ Układanie glazury/terakoty. Opłata wynosi ponoć od 4 do 6 zł. za 1 m².

Wśród innych prac, o których słyszałem lub które sam wykonywałem były:

13/ Zbieranie wiśni, jabłek, czereśni, malin, itd. Opłata wynosi od 18 do 30 zł. za jeden dzień w zależności od liczby godzin (od 7 do 12) oraz rodzaju owoców. Pracownicy otrzymują też zazwyczaj zakwaterowanie oraz wyżywienie.

14/ Praca w agencji towarzyskiej. Opłaty nie są znane z powodu braku kontaktu z osobami, które zostały zatrudnione. Podobno mężczyźni są lepiej wynagradzani niż kobiety, zaś zatrudnić się nie jest trudno. Zazwyczaj wymagany jest młody wiek (od 18 do 30 lat) i względnie atrakcyjny wygląd.

15/ Całościowy remont mieszkania. Opłata zależy od wielkości mieszkania oraz zakresu prac (tynkowanie, malowanie, układanie glazury, itp.).

16/ Wyprowadzanie psa. Opłata wynosi 600 zł. miesięcznie plus zakwaterowanie z wyżywieniem.

17/ Składanie kapusty do magazynu. Opłata 30 zł. za 1 godzinę pracy.

18/ Ładowanie ciężarówek. Opłata około 3-5 zł. za godzinę.

19/ Załadowanie pilnego transportu do Niemiec. Opłata 100 marek za jedną noc.

20/ Wybudowanie przez wykwalifikowanego inżyniera budy dla psa z automatycznie otwierającymi się drzwiami i klimatyzacją, za co dostał podobno 10 000 zł.

Jak widać wynagrodzenie za typowe prace wynosi około 3-6 zł. za godzinę. Według jednej z moich rozmówczyń, gdyby pracownicy zgadzali się na stawkę w wysokości 2.5 zł. za godzinę, to wszyscy znajdowaliby pracę. Opłaty za pracę ulegają pewnym wahaniom w zależności od popytu na dany rodzaj pracy, ilość oczekujących na giełdzie, sezonu, itp. Układanie glazury lub parkietu czy całościowe remonty wymagają odpowiednich kwalifikacji. Sądzę, że 1/5-2/5 pracowników z giełdy ma kwalifikacje i doświadczenie w pracach budowlanych. Przypuszczam, że stosunkowo wielu migrantów (więcej niż 1/10) ma wyższe wykształcenie. Można mówić też o zjawisku "profesjonalizacji" migrantów z giełdy, którzy przyjeżdżają tu po raz kolejny.

Z opowieści dowiedziałem się, że znalezienie pracy z ogłoszenia w gazecie jest dość trudne. Jest to skutkiem słabej znajomości języka polskiego, legalnym charakterem oferowanej pracy i obawami pracodawców. Na przykład, mężczyźni dzwoniący do ogłaszającej się firmy ochroniarskiej, usłyszeli, że chętnie by ich przyjęli, ale kto będzie ich ochraniał. Niemniej słyszałem o takich przypadkach, chociaż raczej rzadkich.

4. Nielegalny charakter pracy, kontakty z policją, rekiet

Przybysze z krajów byłego ZSRR, a przeważnie tacy poszukują pracy na giełdzie, mogą przebywać w Polsce bez wizej pobytowej przez okres do trzech miesięcy. Aby legalnie podjąć pracę powinni uzyskać zezwolenie na pracę i odpowiednią wizę, lecz obowiązek ten nie jest przestrzegany. Uzyskanie dokumentów do legalnej pracy jest kłopotliwe i czasochłonne, wymaga różnorodnych zabiegów ze strony pracodawcy i pracownika. Trudno zatem oczekiwać by dopełniano tych formalności w związku z takimi rodzajami prac, jak wyżej wymienione. Nie spotkałem na giełdzie nikogo pracującego legalnie i sądzę, że takich osób się tam nie spotyka. Co więcej, wielu migrantów ze wschodu także przebywa w Polsce nielegalnie, tzn. przedłuża swój pobyt ponad trzymiesięczny okres dopuszczalny w ruchu bezwizowym. Nielegalność pobytu jest powodem do zatrzymania przez policję, na szczęście zwykle na krótko. Polscy pracodawcy i pośrednicy zwykle nie podjeżdżają pod samą giełdę, lecz zatrzymują samochody w pewnej odległości, z obawy przed obławą policji. Według zasłyszanych opowieści wygląda to następująco: do parkingu, przy którym skupieni są migranci czekający na pracę podjeżdża jeden lub więcej wozów policyjnych. Policjanci zatrzymują i pakują do samochodów wszystkich, którzy nie zdążyli uciec. Nb. migranci

ubierają się w sposób niewyróżniający się, a nawet dość zamożnie (np. w modne skórzane kurtki), więc czasem trudno jest odróżnić ich od przechodniów. Nie mają nawet toreb, walizek itd. Odzież do pracy mogą mieć pod zwykłym ubraniem. Na posterunku policja sprawdza dokumenty zatrzymanych i jeśli nie są one w porządku, stara się nakłonić nielegalnych migrantów do zapłacenia kary. Z opowieści "doświadczonych" pracowników wynika, że do zapłacenia kary dochodzi rzadko ze względu na brak pieniędzy u zatrzymanych. Postępowanie na policji zazwyczaj kończy się zwolnieniem pracowników. Podobno częstym zjawiskiem jest też zatrzymywanie przez policję pijanych przybyszów z byłego ZSRR, w taki sam sposób i z podobnym skutkiem jak "nalot" na giełdę.

W opinii pracowników-migrantów poważnym zagrożeniem jest natomiast rekiet, czyli wymuszanie haraczu przez grupy kryminalne. Co ciekawe, na samej giełdzie do rekietu nie dochodzi. Przyczyna tego tkwi zapewne w braku pieniędzy u osób oczekujących na pracę. Rekiet ma miejsce przeważnie na ulicach Warszawy: po usłyszeniu rozmowy w języku rosyjskim lub ukraińskim i po upewnieniu się przez rekieterów o radzieckim pochodzeniu ofiary (ofiary), bandyci otaczają wybraną osobę (osoby), po czym na siłę przeszukują kieszenie (opowieść Mariny) albo otrzymują je od zastraszonych ofiar ("*dawaj dieńgi*" - opowieść Andrieja).

5. Pracownicy-migranci: kraj pochodzenia, długość pobytu w Polsce, wiek, płeć, warunki zamieszkania, plany na przyszłość

Wśród osób szukających zatrudnienia w Piasecznie najczęściej jest obywateli Ukrainy. Stanowią oni, jak sędzę, prawie połowę pracowników. Nieco mniej jest migrantów z Białorusi. Stosunkowo niewielkie grupy pochodzą z Rosji, Litwy, Mołdawii i być może z innych krajów (o czym osobiście nie mogłem się przekonać). Migranci przyjeżdżają na okres zaplanowany przed wyjazdem albo na czas potrzebny do zarobienia określonej sumy pieniędzy. Długość pobytu w Polsce większości pracowników waha się od jednego miesiąca do roku, zwykle wynosi 2 lub 3 miesiące. Wiek pracowników waha się od 18 do 55 lat, przy czym najczęściej osób ma od 20 do 30 lat. Przeważająca większość (ok. 2/3) to mężczyźni. Mniej więcej 1/4 pracowników przyjeżdża z rodziną. Stopień pokrewieństwa w tej grupie bywa bardzo różny.

Większość pracowników, nie mająca krewnych lub znajomych w Piasecznie, wynajmuje tam tanie pokoje. Opłata za pokój z prysznicem (wraz z pościelą), zamieszkiwany zazwyczaj przez 2-4 osoby wynosi około 5 zł. od osoby za dobę. Umowa o wynajęcie jest zawierana na okres od miesiąca do roku, chociaż najczęstszym przypadkiem jest zawieranie umowy na miesiąc z możliwością comiesięcznego odnawiania.

Po zarobieniu zaplanowanej kwoty albo po zakończeniu planowanego okresu pobytu migranci przeważnie wracają do kraju pochodzenia. Na podstawie obserwacji i zasłyszanych opowieści można stwierdzić, że wielu z nich decyduje się na, a przynajmniej rozważa, kolejny przyjazd do Polski. Wydaje się, że jakaś część pracowników (1/5?) traktuje Polskę jako etap w dalszej migracji, tzn. chce tu zarobić pieniądze na wizę i podróż do innych, bogatszych krajów. Według jednej z moich rozmówczyń "załatwienie" wizy do Stanów Zjednoczonych kosztuje na Ukrainie około 2000\$.

Na marginesie opisu giełdy można dodać, że na fali migracji pracowniczych z byłego ZSRR zaczęły wyrastać agencje pośrednictwa pracy. Na przykład w 1993 roku we Lwowie powstała firma obejmująca ponoć zakresem swego działania tereny Ukrainy i Białorusi, zaś z drugiej strony Polski, Czech i Grecji. Na początku za 45\$ firma oferowała dojazd, pośrednictwo, zatrudnienie oraz zakwaterowanie, udzielając zazwyczaj fałszywych informacji

o warunkach pracy i zamieszkania. Później firma zaczęła pobierać zwiększoną opłatę 100\$. Osoby korzystające z usług tej firmy zarabiałły dziennie 5-6\$ pracując po kilkanaście godzin na dobę. Niestety z opowieści mojej rozmówczynie nie wynikało czy firma działała legalnie i czy działa nadal.

Załącznik: notatki z obserwacji uczestniczącej

Dzień pierwszy (11.12.96)

W dniu pierwszym znalazłem jedynie miejsce giełdy, co zajęło mi dość dużo czasu ze względu na niedobór informacji wstępnych. Wbrew przewidywaniom, na miejscowym bazarze nie spotkałem handlujących przybyszów z byłego ZSRR, którzy - jak liczyłem - mogliby skierować mnie na właściwe miejsce. Handlujący tam Polacy nie potrafili udzielić mi odpowiednich informacji. Pomógł mi w końcu przypadek. Gdy chciałem zadzwonić do Warszawy okazało się, że najbliższy telefon znajduje się w pobliskim zakładzie pogrzebowym. Pracujący tam mężczyzna, wyglądający na lat 19, udzielił mi niezbędnych wskazówek. Gdy udało mi się tam dotrzeć (około godz. 15.00) okazało się, że jest za późno - ostatni pracownicy właśnie ją opuszczali. Od dozorczy pobliskiego parkingu dowiedziałem się, że należy przyjść rano, około godziny 7.00.

Dzień drugi (12.12.96)

Po przyjeździe około godziny 7.00 do Piaseczna, w ustalonym wczoraj miejscu znalazłem około 15 osób czekających na pracę. Stałem z nimi i zacząłem się im dyskretnie przyglądać. Po kilku minutach postanowiłem nawiązać kontakt ze swoim rówieśnikiem. Stał sam podobnie jak ja i wyglądał na około 20 lat. Miał na imię Sasza i pracował w Piasecznie już drugi raz. W ubiegłym roku pracował z ojcem na budowie. Powiedziałem mu, że dzisiaj jestem na giełdzie pierwszy raz i że wcześniej nigdy nie pracowałem w Polsce. Trochę się zdziwił, dlaczego postanowiłem pracować zimą, na co odpowiedziałem, że mieszkam u znajomych Polaków, których poznałem latem i którzy zaprosili mnie do siebie i obiecali znaleźć pracę. Zadawałem mu jeszcze dużo pytań, ale Sasza był bardzo mało mówny i dowiedziałem się tylko, że jest z Winnicy (Ukraina) i umie układać glazurę, murować, pokrywać dachy, itd. Wprawilo mnie to w zakłopotanie, gdyż nic z tych rzeczy robić nie umiem. Podczas tej rozmowy podszedł do nas Andriej z Wadimem, którzy spytali się skąd jestem, jak długo jestem w Polsce, czy znam polski itd. Odpowiedziałem, że jestem w Polsce od dwóch dni i polskiego właściwie nie znam (był to błąd, gdyż później nie mogłem rozmawiać z pracodawcami nawet słabą polszczyzną, co jest dla mnie bardzo trudne).

Około godz. 7.30-7.50 podjechał do giełdy minibus Ford. Podszedł do nas mężczyzna lat około 40 i powiedział: "Zabieram was do malowania rur. Tutaj w Piasecznie, po 3 zł. za godzinę". Wadim odparł, że pójdziemy ale za 4 zł. i dodał, że za 3 zł. nikt z giełdy nie pójdzie pracować, bo wszyscy się znają i są solidarni. W końcu ustaliliśmy, że opłata wyniesie 3.50 zł. za godzinę dla każdej osoby. Rozmowa ta trwała około 10 minut, po czym wsiedliśmy do Forda i za 5 minut byliśmy na miejscu. Zakład zajmował około 150 m² i mieścił się na parterze jednopiętrowego domu. Profil zakładu określiłbym jako remontowo-instalacyjno-hydrauliczny. Niestety nie pamiętam ulicy przy jakiej był usytuowany zakład. Oprócz nas w zakładzie pracował w tym dniu jeszcze jeden pracownik. Natomiast szef zakładu (lub brygady), a możliwe, że był on też właścicielem, oraz trzech innych pracowników wyjechali samochodem do jakiejś pracy w mieście i wrócili około 15.00. Myślę, że na stałe pracuje tam pięć osób. Zakład jest raczej legalny z rejestrowanym zatrudnieniem pracowników stałych, o dobrej kondycji finansowej. W pracy kontaktowałem się tylko z kolegami z byłego ZSRR. Sprawy finansowe załatwiał Wadim, który dosyć dobrze znał polski. Po ukończeniu pracy dostaliśmy opłatę 112 zł. za 8 godzin pracy dla wszystkich.

Dzień trzeci (13.12.96)

Przyjechałem na giełdę około godz. 9.00. Zobaczyłem znowu tych samych ludzi oraz nową rodzinę z Ukrainy (mąż, żona i dwie dorosłe córki). Poznałem też wtedy Marinę (około 30 lat) z Homla (Białoruś). Rozmawialiśmy na temat rekietu i pracy w agencjach towarzyskich oraz pracy z ogłoszenia. Około godz. 10.00 na giełdę przyjechał Polonezem Caro mężczyzna około 60 lat i zaproponował mi i Andriejowi pomalowanie niedużego pokoju w Warszawie (około 14 m²) za 30 zł. Zgodziliśmy się i pojechaliśmy z nim. Po przyjeździe do mieszkania okazało się, że pokój jest większy o 4 m². Powiedzieliśmy temu panu, że pokój jest większy niż mówił i wynegocjowaliśmy podwyżkę do 35 zł. Okazało się przy okazji, że był to tylko pośrednik - znajomy właścicielki mieszkania. Pracowaliśmy 3 godziny i dzięki dużemu doświadczeniu Andrieja wykonaliśmy pracę szybko i dobrze, co było chyba powodem do ponownego zatrudnienia nas w dniu dziewiątym przez tego samego pośrednika. Właścicielka mieszkała samotnie w dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Środkowej (Praga). Mieszkanie nie wyglądało na bogate. Podczas pracy emerytka udzielała nam różnego rodzaju wskazówek na temat malowania itd. Pośrednik przez cały czas również był w mieszkaniu. Od niego też otrzymaliśmy wynagrodzenie po zakończeniu pracy, przy czym on zyskał na tym aż 50 zł., czyli całe malowanie kosztowało właścicielkę 85 zł.

Dzień czwarty (14.12.96)

Przyjechałem na giełdę około godziny 9.00. Czekałem na pracę bezskutecznie, aż do godziny 13.00, rozmawiając z innymi migrantami. W ciągu całego dnia zabrano tylko trzy kobiety i trzech mężczyzn. Mężczyźni zostali zatrudnieni przy malowaniu, za trochę mniejsze wynagrodzenie niż zazwyczaj. Widocznie nie udało im się wynegocjować nic wyższego. Początkowo za taką stawkę nikt z ośmiu mężczyzn za bardzo nie chciał iść, ale w końcu, z powodu braku innej pracy, zgodzili się. Zatrudniał ich chyba pośrednik, wcześniej ani później przeze mnie nie widziany.

Dzień piąty, szósty i siódmy (15-17.12.96)

W dniu piątym byłem w Piasecznie około godziny 8.00. Czekałem około 40-50 minut, aż podszedł do mnie, Andrieja i Saszy dość postawny mężczyzna i powiedział, że potrzebuje trzech osób do remontu pięciopokojowego mieszkania w domu prywatnym. Określił od razu wielkość mieszkania, niezbyt dużego i rodzaj robót do wykonania: malowanie ścian, sufitów i okien. Zaproponował wstępnie 300 zł. Odpowiedzieliśmy na to, że w zasadzie się zgadzamy, ale jeszcze musimy obejrzeć mieszkanie. Właściciel zabrał nas do samochodu i przywiózł nas do Warszawy (Służew). Po obejrzeniu uznaliśmy, że mieszkanie wymaga podwójnego malowania i opłata musi zostać podwyższona. W dodatku trzeba było jeszcze przesuwać meble z pokoju do pokoju. Właściciel podniósł opłatę do 400 zł. za całe mieszkanie i trochę pomógł nam w przestawianiu mebli. Dostawaliśmy też od czasu do czasu jakieś jedzenie (kanapki, herbata, itd.). Rodzina składała się z 4 osób: pracodawcy, jego żony i dwóch córek. Ze względu na zły stan ścian w jednym z pokoi (wcześniej był pomalowany na kolor niebieski), musieliśmy przygotować ją do malowania na biało, gdyż przebijała się farba, więc całe malowanie zajęło nam trochę więcej czasu niż liczyliśmy. Pracowaliśmy we trzech: w pierwszym dniu osiem i pół godziny, w drugim około ośmiu i w trzecim dziesięć godzin. Opłatę dostaliśmy po zakończeniu pracy.

Dzień ósmy (18.12.96)

Byłem na giełdzie od godziny 8.00 rano. Mniej więcej o godzinie 11.00 przyjechał ciężarówką młody (około 30 lat) mężczyzna. Powiedział, że potrzebni są mężczyźni do pracy w hurtowni przy ładowaniu tirów. Potrzebował 6-8 osób, ale było nas w tym momencie tylko czterech, gdyż pozostali zostali już zatrudnieni. O pracy powiedział, że są to nieciężkie kartony z owocami i pracy jest sporo, płaci nam za to 3 zł. za godzinę. Zasugerowaliśmy mu, że jest to praca ciężka a poza tym ważna jest szybkość wykonania takiej pracy i doszliśmy w końcu do stawki 3.50 zł. za godzinę pracy. Negocjacje trwały około 5 minut po czym pojechaliśmy w krytej ciężarówce do jakiejś hurtowni niedaleko Piaseczna, usytuowanej w szczyrim polu (dokładniejsza lokalizacja niemożliwa). W hurtowni mieliśmy pracować przez cały dzień, ale już po trzech godzinach okazało się, że więcej pracy nie ma. Przy pomocy ręcznych wózków załadowaliśmy dwie małe ciężarówki TIR i doładowaliśmy jedną dużą. Zapytałem Marka - naszego pracodawcę - po rosyjsku, skąd są owoce. Odpowiedział, że z Holandii. Nietrudno się domyślić, że rozmiary pracy zostały przez pracodawcę celowo zawyżone przed zawarciem umowy, gdyż w przeciwnym wypadku nie opłacało by nam się tam jechać. Zapłatę dostaliśmy od Marka. On natomiast dostał ją od mężczyzny i kobiety - odbiorców transportu, którzy byli z Doniecka. Pojawili się pod koniec naszej pracy. Dowiedzieliśmy się od nich, że w Polsce są już nie po raz pierwszy, że kupują tutaj głównie artykuły spożywcze i kosmetyki, które później są sprzedawane w Doniecku. Po skończeniu pracy Marek odwiózł nas z powrotem do Piaseczna.

Dzień dziewiąty (19.12.96)

Przyjechałem na giełdę około godziny 9.00. Mniej więcej około godziny 9.30 przyjechał pośrednik, który zatrudnił nas do malowania w dniu trzecim. Teraz rozmowa była znacznie krótsza, gdyż wychodziliśmy z założenia, że odpłatność będzie ustalona na tej samej zasadzie, jak w dniu trzecim. Już po trzech minutach siedzieliśmy w samochodzie i jechaliśmy do Warszawy. Mieszkanie, w którym pracowaliśmy, zamieszkiwało małżeństwo w średnim wieku. Znajdowało się w bloku przy ul. I.Ghandi (Imielin). Rodzinę można zaliczyć do klasy średniej. Kontakty z właścicielami mieszkania były ograniczone, tylko wymiany uwag na temat pracy. 8 godzin później, po ukończeniu pracy, przyjechał pośrednik i wypłacił nam wynagrodzenie 120 zł. na dwie osoby za pomalowanie 42 m². Od właścicieli mieszkania pośrednik pobierał znacznie wyższą opłatę od godziny: 240 zł. za 8 godzin. Po tym zatrudnieniu więcej Janusza - pośrednika - nie widzieliśmy, chociaż zapowiadał, że będzie się z nami jeszcze umawiać.

Dzień dziesiąty (20.12.96)

Przyjechałem na giełdę około godz. 9.00. Między 9.00 a 10.00 przyjechało Żukiem dwóch mężczyzn. Jeden miał około 40-50 lat, drugi około 20-25. Zaproponowali dwóm osobom, a stało nas czterech, pracę przy układaniu rur. Mieliśmy służyć tylko pomocą dla stałych pracowników wykwalifikowanych. Starszy mężczyzna zaproponował opłatę w wysokości 4 zł. za godzinę. Pracowaliśmy w Warszawie (rejon nie jest mi znany, na przedmieściu od strony Mokotowa). Praca była dosyć łatwa, gdyż pracowaliśmy z przerwami. Polegała na noszeniu rur, wywożeniu piasku, oraz robotach pomocniczych przy koparce. Podczas pracy rozmawialiśmy głównie między sobą z Andriejem. Po ułożeniu 25 metrów rur w ciągu 5 godzin dostaliśmy należność gotówką od starszego pana, który nas zatrudnił. Podwiózł nas do stacji metra Kabaty i więcej go nie widziałem. Na temat przyszłej pracy nie

rozmawialiśmy. Myślę, że on i cały zespół pracowników należeli do dużej firmy prywatnej o dobrej kondycji.

Dzień jedenasty (21.12.96)

Na giełdzie zjawiłem się około godziny 9.00. Już po kilkunastu minutach podszedł do nas jakiś pośrednik (zacząłem ich poznawać gdyż jak jeden mąż noszą zielone lub bordowe kurtki oraz czapki w stylu amerykańskim) i powiedział tak: "do kapusty czterech po 3 zł. za godzinę." Uznaliśmy, że jest to za mało i nikt się nie zgłosił. Pośrednik trochę się zenerwował, ale przyszedł znowu około godziny 10.30 i ponowił propozycję nie podwyższając stawki. Znowu nikt nie chciał iść. Dopiero około godziny 12.00, gdy już było wiadomo, że żadnej innej pracy raczej nie będzie, ja i Wadim poszliśmy do tej kapusty, a Andriej i Sasza poszli do domu. Pracowaliśmy do wieczora, przez 7 godzin. Chcieliśmy zrezygnować o godzinie 15.00, ale pośrednik był twardy i musieliśmy skończyć pracę. Do miejsca pracy - magazynu z owocami - doszliśmy w 10 minut. Znajdował się on w Piasecznie, niedaleko od centrum miasta. Pracowaliśmy we dwóch, po zakończeniu pracy zapłacono gotówką, zgodnie z umową. Ponownych propozycji nie było.

Zgodnie z zamierzeniem był to ostatni dzień mojej pracy i obserwacji w Piasecznie.